



Wacław Sikorski

część III z III

Sygnatura notacji: **N0771**

Data urodzenia: **09.02.1925 r.**

Data nagrania: **17.02.2014 r.**

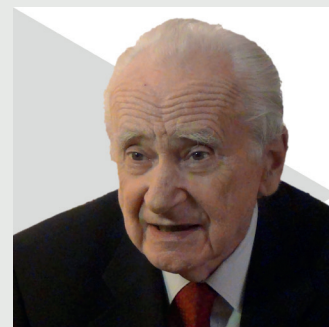
Miejsce nagrania: **Centrala IPN, Warszawa, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Maciej Żuczkowski**

Czas nagrania: **część I: 60 min, część II: 65 min, część III: 43 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Panie Wacławie, w takim razie o Rawiczu mówiliśmy. Jak długo pan...

Wacław Sikorski: No w Rawiczu to ja siedziałem długo, kochani. Ja w Rawiczu siedziałem w sumie sześć lat. Tylko z małą przerwą. To znaczy tak, siedziałem w Rawiczu, przywieziony zostałem na jesieni 1949 roku i siedziałem do 1952 roku w Rawiczu. I później w Rawiczu w tym 1952 roku trafiłem w transport. „Pakować swoje rzeczy i wychodzić”. I transport. I wywieźli mnie z Rawicza z grupą więźniów do Sztumu. I w Sztumie siedziałem, jak Stalin zdechł. Ja tak mówię o Stalinie. To ja byłem w Sztumie. I po śmierci Stalina skuli mnie w kajdanki i zawieźli do Rawicza. Miałem wrażenie, że mnie przez pomyłkę wsadzili w ten transport. Ja miałem dożywocie. I znalazłem się w transporcie do Sztumu. Do łżejszego więzienia. Tam poszedłem pierwszy raz na spacer w więzieniu. Bo nie byłem na spacerze w ogóle do tego czasu. Tam pierwszy raz poszedłem i tam na spacerze ze mną, tylko że oddzielnie się chodziło, był kontradmirał Mohuczy. To jest z marynarki wojennej, który zmarł w Sztumie na serce. Przewrócił się na spacerze i na serce zmarł. I tam siedziałem w Sztumie do śmierci Stalina, po śmierci Stalina mnie skuli w kajdanki i czterech milicjantów przywiozło mnie do Rawicza. Nie wiedziałem, co się dzieje. Po śmierci, to był 1953 rok. I siedziałem w Rawiczu. I w tym Rawiczu siedziałem cały czas, i przyszedł taki moment, że w pewnym momencie: „Sikorski, zabierajcie rzeczy swoje”. Zabrałem rzeczy. I mnie wsadzili na tak zwany... Ja siedziałem na tym Białym Pawilonie zwanym, tylko siedziałem na Oddziale 3, a mnie przenieśli z 3 na Oddział 4. I co się okazało? Ten Oddział 4 to też były pojedynki i mnie wsadzili do celi pojedynczej. Sam siedziałem. A to do pojedynki się wsadzało za karę, bo więzienia były przepelnione. Przecież nas siedziało w Rawiczu w celi pojedynczej pięciu-siedmiu, myśmy nie wiedzieli jak spać, myśmy tak spali jeden koło drugiego. I nie wiedziałem, co się stało. To mnie przenieśli gdzieś w 1955 roku. W 1955

roku w zimę. Luty czy styczeń. I mówię, co się dzieje, cholera, zimno, sam, bo tak to myśmy tu po dwóch spali koło siebie, to było ciepłej. I tak mnie tam trzymali do marca albo kwietnia. Marzec chyba to był. I proszę was w 1955 roku, w Rawiczu, otwiera się cela i do celi wchodzi major. W stopniu majora, oficer. Wchodzi, a do oddziałowego mówi: „Proszę nas zamknąć”. I oddziałowy zamknął na klucz, a on ze mną został w celi. Usiadł no i rozmowa, zaczyna się rozmowa. Kulturalna rozmowa. „Siedzicie, macie dożywocie, jesteście młody, szkoda, że tyle lat, byliście oficerem, podobno byliście zdolnym oficerem”... Ja mam takie opinie z wojska, tu mam, przy sobie. Bardzo dobre i bardzo złe. Patrzcie, jak się dzieje. Bardzo dobre mam, się nadają na wyższe stanowiska. Na jednej. A na drugiej napisane, że się w ogóle nie nadają. Ale to, co napisane, że się w ogóle nie nadają, to koledzy. Kapusie. Konfidenci. Jest, tak, on był rezydentem. Ja mam też jego protokół, co na mnie zeznawał. A zazdrościli mi, bo nas było pięciu oficerów albo sześciu i ja byłem najwyższym stopniem. Ja dostawałem awansy, a oni nie. Bo byłem najlepszy, no co tu gadać. Ja samodzielnie pracowałem na każdej radiostacji. A oni nie. I dlatego ja mam po rusku pisane protokoły. Pokażę wam, w języku rosyjskim. Mam w teczce. Pisane po rusku na mnie protokoły. I napisane mam tam po rusku, że ja byłem jedynym oficerem, który samodzielnie pracował na każdej radiostacji. I często sam pracował. Napisane. To znaczy mógł mieć kontakt z zagranicą. Z zachodem. Tak specjalnie napisane, żeby... I na przykład Ministerstwo Bezpieczeństwa pisze do Głównego Zarządu Informacji, też to mam, że proszą, żeby im Główny Zarząd Informacji przesłał materiały kompromitujące Sikorskiego, i pytanie jest: „A może był agentem waszym?”. I jest odpowiedź, ja mam tę odpowiedź, z Informacji, bo to pieczątki takie były, jest napisane: „Kompromitujących materiałów nie posiadamy, agentem naszym nie był”. Kryształ. I ten major ze mną rozmawia, i w końcu dochodzi do takiego momentu: „Za co siedzicie?” – „Nie wiem. Nie wiem, za co siedzę” – „Ile siedzicie lat?” – już siedem wtedy było, dochodziło siedem. Ja mówię: „Nie wiem, dlaczego siedzę” – „Jak to nie wiecie?” – No nie wiem, za co, bo skąd ja mogę wiedzieć, za co? „Posadzili mnie, tłukli mnie w śledztwie, podpisywałem wszystko, co chcieli, miałem lewego świadka, na którym też żeście wymusili zeznania takie, i nie wiem”. A on mówi: „No popatrzcie, ja wam coś powiem. Ja przyjechałem pogadać z wami, bo chcemy was wywieźć na świadka. Tylko zależy wszystko od was. W ten sposób od was zależy, że jeżeli będziecie dobrze zeznawać, to my wam pomożemy. Zamienimy wam wyrok, bo mamy takie możliwości. Tylko warunek jest jeden, że sami sobie musicie pomóc”. Ja mówię: „Ale co ja mam pomóc? Do kogo za tego świadka?” – „Do Jedlińskiego”. Do tego mojego wuja. Ja mówię: „A co ja mam powiedzieć, jak ja nic nie wiem?” – „No widzicie, widzicie. Sami sobie utrudniacie życie”, do mnie mówi ten major. To ja sobie myślę, cholera, kombinuję, co tu zrobić. Mówię: „Panie majorze, inaczej. Dobrze, będę mówił prawdę” – „No. Ale wiecie, jak. Tak, żebyście sami sobie nie szkodzili”. I pogadał ze mną, pogadał, i powiedział: „Wy jedziecie na świadka”. To był 55 rok, kwiecień chyba, albo marzec, kwiecień. Przychodzi lipiec, czerwiec, czerwiec przychodzi. „Sikorski, zabierać rzeczy”. Zabieram rzeczy, wyprowadzają mnie, prowadzą mnie do administracji. A tam jeden więzień stoi ze swoimi manelami i czeka. Ja patrzę, a to jest Drewicz. To ten, który ze mną broń zakopywał. A myśmy się nie przyznawali do siebie. Tak mrugnął do mnie, ja do niego. Okazuje się, że jego też, bo jego dowódcą był Jedliński. To jego też na tę sprawę, mnie i jego na świadka. Skuli nas w kajdanki, pięciu milicjantów, do pociągu. Do pociągu, przedział był zarezerwowany, z Rawicza. Ludzi tłok jak cholera, jest miejsce jeszcze, ktoś chce wejść, to nie, bo to rezerwowane, jest napisane. „A co, więźniowie?”, a ja, bo ja byłem odważny bardzo, mówię: „Więźniowie, polityczni więźniowie”. Cholera, jakiś pan otworzył drzwi, daje nam czekoladę. Jakaś pani nam podaje jakieś kanapki. Się rozplączę, cholera. Ludzie zaczęli nas karmić. A milicja nie dawała. Powiedziała: „Więźniowie wszystko mają!”. A ja mówię: „Nieprawda. Skąd pan wie – do milicjanta mówię – skąd pan wie? Nieprawda! Zgniłe jabłka nam ostatnio dają, rozkrojone jabłka, i normalnie płacimy”.

Na wypiskę już, bo wtedy wypiska była, za pieniądze. Zgniłe żeśmy dostawali, odkrojone i ogryzki. Jak było jabłko nadgniłe, to oni odkrajali, ważyli to i sprzedawali za dobre. I tak przywieźli nas na Mokotów. I znowu trafiłem na ten ogólniak. I na ogólniak trafiłem na tę celę, na której siedziałem. No bo tam tych cel było cztery czy pięć, na tym ogólniaku. I na tę celę. I tam znowu spotkałem znajomych. Tam się zaprzyjaźniłem. Wiecie, z kim? Ze szwagrem Świątły, pułkownika Świątły. I byłem z nim zaprzyjaźniony do końca, do jego śmierci. W Warszawie mieszkał na Żoliborzu, koło mnie. Ale ile ja się rzeczy od niego dowiedziałem, to... I teraz jest taka rzecz, siedzę na tym Mokotowie, czekamy. Przychodzi znowu taki dzień, że nas w karetkę wsadzają i wywożą nas do sądu. Na rogu ulicy Koszykowej i Chałubińskiego. Na rogu ulicy Koszykowej, tam jest sąd wojskowy. I tam nas wywożą, bo jest sprawa pana Jedlińskiego. No i wsadzają nas tam, bo tam była piwnica i tam były cele więzienne dla świadków. No i siedzimy w tych celach, w końcu: „Sikorski, wychodźcie”. Wychodzę na taką salę, większa jak ten pokój. Sala, sąd. Nikogo nie ma, paru sędzi mężczyzn, nie znam ich. UB pewnie to było. Siedzą, ten sąd siedzi tam przy biurku tym swoim, przy stole sędziowskim, mnie stawiają do tej mównicy, ja mówię, to nazywam ten... „Personalna powiedzcie”. Mówię. Wacław Sikorski, urodzony tego dnia, w Warszawie, wszystko powiedziałem, wyrok mam: dożywocie. „A za co ten wyrok?”, sędzia mnie się pyta. A ja mówię: „Właśnie może się nareszcie dowiem. Bo nie wiem, za co”. Konsternacja. „Jak to nie wiecie?”, ja mówię: „Nie wiem. Może się nareszcie dowiem, za co siedzę. Nie wiem” – „A ile siedzicie?” – „Siedem lat. Ósmy rok się zaczyna” – „I wy nie wiecie, za co?” – „Nie wiem, za co siedzę”. Po takiej rozmowie ze mną patrzę, a ten major wylatuje z takiego pokoiku gdzieś tam z boku i temu sędziemu coś na ucho mówi. Ten major. A w protokołach tych, które mam teraz na tej sprawie Kędziory, to jest napisane, że u mnie do Rawicza przyjeżdżał porucznik. Znowu lipa. Znowu sobie ustalali, żeby mieć pokrycie w wyjazdach. Major był, przecież znałem stopień. No i konsternacja. Pytają się: „Jak to nie wiecie?”. „Nie wiem – mówię – może się nareszcie dowiem” – „Czy znacie tego tutaj podejrzanego?”. Ja mówię, znam. „Kto to jest?”, mówię, wujek mój. Powiedziałem, wujek mój. „A wujek był świadkiem u was”, mówię: „Tak, był wujek świadkiem”. To tego Jedlińskiego pytają się: „Czy znacie?” – „Tak, to jest siostrzeniec mojej żony” – „Za co on siedzi w więzieniu? Wyście zeznawali jako świadek, obciążaliście go. Za co siedzi?”. A on tak patrzy się na mnie i na nich, i mówi... „No za co siedzi? Za co siedzi? Czy wiecie, za co siedzi?”. A on mówi: „Nie wiem”. A ten sędzia mówi: „No jak to nie wiecie? Przecież wyście go oskarżali. Przecież wyście mówili na niego”. A on mówi: „Bo ja na wielu ludzi podpisywałem różne protokoły. Nie wiem, co, bo byłem maltretowany, byłem torturowany i grożono mi zniszczeniem mojej najbliższej rodziny, jeżeli nie będę podpisywał. I ja podpisywałem wszystko”. I tu nastąpił ten przełom. Ja się nie przyznawałem. Ja w więzieniu co rok pisałem odwołanie, że siedzę, nie wiem, za co, żeby mi powiedzieli. I nigdy odpowiedzi nie dostałem. Ja to powiedziałem, że ja pisałem, przecież ja nigdy odpowiedzi nie mam na nic. No i konsternacja. Jeszcze parę pytań dają temu wujkowi, On mówi, że nie wie. „No jak to nie wiecie? Przecież wyście go oskarżali”. A on mówi: „Ja nie pamiętam. Ja byłem zmuszany” – „Podpisywaliście protokoły” – „Podpisywałem wszystko, co napisali o nim w UB. Bo grozili mi, że mi rodzinę zniszczą”. No i sędzia tak popatrzył na mnie i tam do takiego strażnika krzyknął: „Wyprowadzić świadka!”, i mnie wyprowadzili w cholerę. Wyprowadzili mnie i wywieźli mnie na Mokotów. Na Mokotowie siedziałem już swobodniej i siedziałem z tym Mietkiem Walczakiem. Opowiadał mi o Świątlu, o tej żonie Sarnie, która miała na imię Krystyna, ale nazywana była w domu Sarna, ona była dziennikarką, była jakimś tam redaktorem naczelnym w czasopiśmie... „Służba i zdrowie”? Coś ze zdrowiem. I za granicę uciekł Świątło, to ją z Warszawy wysiedlili. A ona w międzyczasie, jak Mietek siedział w więzieniu, to ona wzięła rozwód z Mietkiem. I na Mietka sprawę zeznawała jako świadek Helena Jaworska, Żydówka. Bo Mietek był przewodniczącym Zrzeszenia Polskich Studentów. Chłopak

wykształcony, który władał paroma językami. Doktorat miał zrobiony. I on się ze mną bardzo zaprzyjaźnił, w więzieniu. Po wyjściu z więzienia zresztą widywaliśmy się często. A Helena Jaworska zeznawała na niego. I wiecie, za co siedział? Za współpracę z Niemcami. Wcale nie współpracował z Niemcami, ni cholery. Bo jego ojciec legionista. Ja jego ojca poznałem. Jego ojciec miał z bolszewikami obie nogi urwane. Protezy miał. Ja ojca poznałem tego po wyjściu z więzienia. Facet, który pracował w dyplomacji polskiej przed wojną w krajach skandynawskich. Mietka ojciec. I była taka historia, że... A temu Mietkowi partia kazała ze względu na to, że zna język niemiecki, nawiązywać kontakty z Niemcami i coś się dowiadywać, że jest w jakiejś kawiarni, coś, tego. I on to robił, bo niemiecki znał. I jemu zarzucili współpracę z Niemcami. A później go wypuścili. Mieszkanie mu dali na ulicy Stołecznej w Warszawie. – Teraz Popiełuszki. – A mówił coś o Józefie Światły? Tak. – A co mówił? – Mówił o Światle... Tak gadał generalnie, a to był człowiek bez wykształcenia, szewc z zawodu, szewcem był. I on bywał u niego na przyjęciach różnych. Jak jakieś przyjęcia się odbywały, to w ten sposób, że on zawsze był, bo ta żona była, Sarna, tylko dzieci z nią nie miał. Rozwiodła się z nim. Ale ja później miałem gorsze spotkanie. To znaczy przyjemne, bo do mnie na imieniny przyjeżdżała mojej żony ciotka. Na uroczystości moje. I kiedyś przyjechała ciotka, i Mietek był też. Było tam z dwanaście-trzydzieści osób, czy piętnaście. I siedzieli naprzeciwko siebie. U mnie w mieszkaniu. W tym mieszkaniu, gdzie teraz mieszkam. I ja patrzę, ciotka się przygląda Mietkowi. A Mietek jej. Jak się spojrzy, to ta oczy opuszcza na dół. I co się okazuje? Mojej żony ta ciotka siedziała w więzieniu. Też miała trzy lata. Polityczny więzień. Siedziała na Mokotowie. A że to była starsza pani, gospodyni dobra, to na dzień ją brali do mieszkania Światły jako gospodyni. I ona gotowała Światle obiady, przyjęcia urządzała tam, zastawę podawała i... Popatrzcie, co za spotkanie. Ja nic o tym nie wiedziałem. I w końcu goście się rozeszli, a ciotka mnie się pyta: „Waciu, kto to był ten naprzeciwko mnie?”. Ja mówię: „Mietek Walczak” – „Ja go znam” – „A skąd ciocia go zna?” – „Przecież to jest szwagier Światły. Przecież on na przyjęciach bywał u Światły”. Ja mówię: „Ciociu, tak? No to ja się dowiem” – „Tak, na pewno, przecież”... No było, rzeczywiście. On bywał na przyjęciach u Światły wszystkich, z żoną, z Sarną, którą znam. Spotykam Mietka za parę dni. Chodził do żony do apteki. Bo na ulicy Stołecznej mieszkała, żona moja pracowała w aptece przy straży, tej oficerskiej. I wchodzi, „Wacek – mówi – ta naprzeciwko mnie to kto to jest?”. Ja mówię: „Ciotka Danusi, ciotka żony”. Ona mówi: „Ja ją znam”. Ja mówię: „Ona cię też zna” – „Jak to?” – „Powiedziała mi” – „Cholerny świat”, mówi. „Ona obsługiwała – mówi – a ja tam bywałem”. Widzicie, jakie spotkanie? No teraz o tych Wronkach. Doczekałem się tego transportu. To było w pięćdziesiątym... Piątym? Bo to już było po procesie pana wujka, tak? Tak, to 1955 rok, tak. To było na jesieni 1955 roku, w transport. Ja jeszcze napisałem nawet do prokuratury, że w związku z tym, że ja siedzę niewinnie, a świadek ten, który mnie oskarżał, napisałem, odwołał to, że nieprawda, bo był zmuszany i ja siedzę niewinnie w dalszym ciągu w więzieniu, proszę mnie nie wywozić z Mokotowa. Bo ja jestem z Warszawy i chcę mieć kontakt z rodziną. A mnie wywieźli. Wywieźli do Wronek. I jak byłem we Wronkach, dostałem pismo. Po raz pierwszy dostałem pismo na moją... Wiecie, jaką odpowiedź dostałem? Że prokuratura wyraża zgodę, żebym został na Mokotowie. A ja już byłem we Wronkach. Bo to tyle czasu szło. No i siedzę w tych Wronkach, ciężkie więzienie, ale ja uważam, że Rawicz to cięższe więzienie było. I siedzę w tym więzieniu, i jest taka historia, że przychodzi rok... Z więzienia piszę jeszcze raz do prokuratury, piszę do Rady Państwa, że niewinnie siedzę, odpowiedzi nie dostaję. Przychodzi taki dzień, to był 8 lutego 1956 roku, siedzę na celach chorych na gruźlicę, bo ja gruźlicę miałem. Przychodzi oddziałowy, taki stary poznaniak. Otworzył celę: „Sikorski, pakujta swoje rzeczy”. Ja mówię, jak to? „Pakujcie swoje rzeczy, zabierajcie te wszystkie swoje manele i wychodźcie”. I ja zapakowałem to w koc, a wtedy miałem zezwolenie na koc własny, żeby mi koc rodzina przysłała jeszcze jeden, bo te koce były zimne, a ja byłem chory,

to po raz pierwszy mi zezwolili w więzieniu we Wronkach. I ja ten koc miałem, zapakowałem to w koc no i w końcu wychodzę, ale w drzwiach mówię: „Co, na pojedynek znowu pewnie gdzieś idę?”, a on mówi: „Nie, nie idziecie na pojedynek. zaraz wam powiem. Zamknąć celę i na wolność idziecie”. Ja mówię, jak to na wolność idę? Przecież ja mam dożywocie. „Ale jak ja wam mówię, to wam mówię”, mówi do mnie. Ja mówię: „No dobra, ale, panie oddziałowy, czy to prawda jest?” – „No przecież ja wam mówię, że na wolność idziecie, to znaczy, że to jest prawda”. A ja mówię: „Wie pan co, ja panu coś powiem. Ja mam własny koc”. Mówię, go tu podbiorę. „To ja nie potrzebuję tego koca do domu brać. Ja bym zostawił kolegom, którzy są tak samo chorzy jak ja. Mieliby cieplej spać”. A on mówi: „To jest własny wasz koc?”, ja mówię: „Ten jest służbowy, a ten jest własny”. „No to zostawcie”. Mówię, jak on mi daje koc zostawić, to znaczy, coś tu nie jest tak, bo przecież by mi nie dał. Uchylił celę i ja ten koc rzuciłem im. Ale dalej mówię, cholera... A z boku siedzi Mazurkiewicz, Radosław. Sam jeden w tej celi siedział. A ja znam Mazurkiewicza. I mówię: „Panie oddziałowy, ale ja mam jeszcze prośbę, jak idę na wolność” – „A jaką prośbę możecie mieć? Cieszyć się powinniście” – No ja mówię „cieszę się. Ja bym się chciał pożegnać z panem Mazurkiewiczem” – „A co, wy go znacie?”, ja mówię, znam. „A skąd?” A ja mówię, z więzienia. Tak gadam byle co. A on tak się rozejrzył, czy na tym nie ma jakiegoś specy, bo specy to to było UB więzienne. I ja pukam do tej celi do Mazurkiewicza, bo to [niezrozumiałe] a Mazurkiewicz: „Słucham, kto tam?”, a ja mówię, że to właśnie ja pukam do pana, mówię, „bo, panie pułkowniku – bo on pułkownikiem był – panie pułkowniku, bo spakowany jestem i tu mnie pan oddziałowy – on stoi, oddziałowy – mówi, że ja wychodzę na wolność. I chciałem powiedzieć panu do widzenia”. „Jak to na wolność?”. Ja mówię, na wolność. „A przecież ty masz dożywocie”. Ja mówię: „Mam dożywocie, ale mi on mówi, na wolność”. No to mówi, to dobrze. Ja mówię, no i nie wiem właśnie. A Mazurkiewicz mówi tak: „A mój adres znasz?”, ja mówię, znam, Mokotów. Na Mokotowie mieszkał. I wzięli mnie na pustą celę. Siedzę na tej pustej celi, cholera, dalej się biję z myślami. Koc oddałem, tu mi ten mówi, na wolność, a tutaj siedzę w celi. I otwiera się cela, i wpada taki cwaniak, kryminalista, z brzytwą, fryzjer. Ja mówię, co się stało? A ten fryzjer, wie pan, co mówi do mnie? Bo oni na takie funkcje to kryminalistów brali. Niedługo miał wyjść, to go do pracy, z brzytwą jeszcze w dodatku. A oni każdemu mówili po imieniu. Ja mówię, ale o co się rozchodzi właściwie? Nie rozumiem. A on mówi: „Siadaj raz, dwa, przyszedłem cię opierdolić”. Ogolić, opierdolić, mówi do mnie, „przyszedłem cię opierdolić”. Ja mówię: „A co się stało?” – „Na wolność idziesz”. Ja mówię: „A skąd ty wiesz?”. „Ty byłeś w wojsku”, do mnie mówi. Ja mówię: „Byłem w wojsku”. „No, bo tam – w tym pokoju, gdzie ja byłem – tam jest ubranie wojskowe przygotowane dla kogoś. To dla ciebie, na wolność idziesz. Odprasowane ubranie wojskowe”. Ja mówię, niemożliwe. Tak, mówi. „Golę cię przecież, to ja wiem, jestem fryzjerem, to przecież wiem”. I tak było. On mnie ogolił, przynieśli mi to ubranie moje wojskowe, kazali mi się ubrać w kamasze, a to jest luty, 8 lutego, zimno, a ja nie mam nic, tylko mam ten wojskowy, ten... No to oni mnie zawołali do takiego pokoiku, gdzie siedzieli specy ci, no i kulturalna rozmowa się zaczyna. „Proszę, siadajcie. Czy macie jakieś pretensje do nas?”, a ja mówię: „Słuchajcie, na temat ten rozmawiać ja nie będę z wami. Wy sami wiecie. Co ja mam wam opowiadać, co wy wiecie?”. „Ale na wolność idziecie” – „No właśnie wiem, podobno. Jeszcze na razie nie wiem na pewno, ale podobno”. „Czy pieniądze macie na koncie swoim?” – „Mam” – „Bo pójdzie z wami oddziałowy na dworzec we Wronkach, kupi wam bilet, wsadzi do pociągu i pojedziecie do domu. Tylko w Poznaniu musicie się przesiąść, bo pociąg nie idzie do Warszawy. A w Poznaniu będzie szedł ekspres, jakiś pospieszny pociąg ze Szczecina i tam w ten pociąg wsiądziecie. Bilet będziecie mieli, bo wam kupi oddziałowy w kasie. Ale wy nie macie nic ciepłego. Dostaniecie kurtkę. Dostaniecie kurtkę, tylko kurtkę musicie nam odesłać”. I dali mi więzienną kurtkę, nową, i tę czapkę więzienną, tę krymkę. Tak że jak ja wsiadłem do tego pociągu, to ci ludzie wiedzieli, że to ja-

kiś bandyta jedzie. No i wsadzili mnie do tego pociągu, odjechałem, i w tym pociągu ludzie widzą, że ja w tym, że tłok, jakaś pani, jakiś pan pyta mnie się: „Proszę pana, pan jedzie w więziennym ubraniu. Pan siedział w więzieniu?“, a ja mówię: „Właśnie jadę, proszę pana, zostałem zwolniony z więzienia po ośmiu latach niewinnego siedzenia“. A on mówi, jak to? A ja mówię, nie jestem kryminalistą, ja jestem więźniem politycznym. Siedziałem w komunizmie tyle lat, skazany byłem na karę śmierci. I opowiadam tym ludziom. I wiecie, a ci ludzie mnie... Jakaś kobita mi tam herbatę gorącą z termosą nalewa, dają mi pić, dają mi jeść. No i tak dojechałem do Poznania. W Poznaniu się przesiadłem do pociągu. Znowuż ta sama rozmowa mniej więcej, bo to ludzie się poznawali. I dojechałem do Dworca Wschodniego, bo rodzice moi na ulicy Brzeskiej mieszkali. Dojechałem na tę ulicę Brzeską, pukam do drzwi, rodzice nie wiedzieli, że ja wychodzę z więzienia. No radość, płacz, ale płacz, wiecie, radości. Mama się spojrzała na zegarek i mówi: „Słuchaj, dzisiaj jest 9 lutego“. Ja mówię: „Rzeczywiście, 9 lutego“ – „Przecież ty się dzisiaj urodziłeś. Ty się urodziłeś 9 lutego“. 9 lutego wróciłem w dniu urodzin. Mama spojrzała na zegarek i mówi: „Słuchaj, urodziłeś się o 9:10. A przyszedłeś o 9:00 rano. Ja mówię: „Mama, gdybym pamiętał, to bym poczekał 10 minut przed drzwiami“. Ale ja zapomniałem, że to ja się dzisiaj urodziłem. I takie było spotkanie z rodziną. Po krótkim czasie, troszkę odpocząłem, niecały miesiąc, praca, trzeba pracować. Bo ojciec na kolei pracował, to niewiele zarabiał, tyle, że mógł się utrzymać. Praca, nie mogę pracy dostać. Dostałem zapomogę. Dostałem zapomogę z Rady Narodowej. Zgłosiłem się na podstawie pisma, które dostałem w więzieniu. Dali mi 3 tysiące złotych, pamiętam. To mniej więcej wtedy taka pensja była może trochę większa. I w każdym razie dostałem to no i tę pracę. Tu nie mogę, tam nie mogę, tu jakieś biuro projektowe na Ochocie, już mnie chcą przyjmować, przychodzę już załatwić tę resztę spraw, nie przyjmują mnie, bo już się dowiedzieli, że więzień, już wiedzieli. No i w końcu się sprawa... tak stało, że zacząłem pracować w Hucie Warszawa. I tam pracowałem dosyć długo. Z Huty odszedłem po siedmiu latach na własną prośbę, bo zmuszali mnie do partii. Mnie i jeszcze tam dwóch takich, też akowców zresztą. W Hucie miałem dobrze, bo miałem bardzo dobrą opiekę, ludzie mi pomagali bardzo. Tam w Hucie była liczna organizacja partyjna, dużo ludzi. Ale jak tak patrzyłem i żyłem z nimi, to 90% tych partyjnych to byli porządni ludzie. Oni dla chleba. Bo zmuszali ich, tego. Było paru takich łobuzów, ale większość to byli tacy... No pomagali mi, wszyscy mi pomagali. Wybierali mnie do rad zakładowych, do rady robotniczej. Jak jakieś wybory, to Sikorski na czele był tych wyborów. Ale najlepiej... bo mnie wezwali później, bo ja chodziłem za sprawą, bo ja nie wiedziałem, dożywocie, dlaczego mnie z dożywocia puścili. I po roku, mniej więcej, troszkę mniej jak pół roku, dowiaduję się, że się odbyła zaoczna sprawa, o mnie. Zaoczna, bez mojego udziału. Gdzie sąd najwyższy w jakimś tam składzie zamienia mi dożywocie na dziesięć lat. I zamienia mi artykuł szpiegowski na jakiś artykuł, który mówi o paplaniu takim. Gadał, opowiadał tam, coś, tego. I zamienia mi na dziesięć lat, i stosuje amnestię, która tam była w międzyczasie, bo ja nie podlegałem żadnej amnestii. Artykuł 7. nie podlegał amnestii żadnej. To było najcięższe przestępstwo w PRL-u. Artykuł 7. I zastosowano amnestię. I okazuje się, że ja już siedzę rok za długo. Bo jak od dziesięciu lat odjęli amnestię, to mnie powinni zwolnić już rok wcześniej. No ale zwolnili w końcu, to ja piszę znowuż odwołanie, że, proszę bardzo, ja na dziesięć lat się też nie zgadzam. No i zajęli się tą sprawą, taki był prokurator możliwszy, kapitan, zrobili tę sprawę, na którą ja mogłem się zgłosić, zawiadomili mnie, tylko obecność moja nieobowiązkowa. A ja powiedziałem, a ja właśnie chcę być. No i byłem, to ich siedzielo czternastu, czternastu oficerów, od majora wwyż. I rozpatrywali tę moją sprawę. I było tak, i za, i przeciw, i za... A ja siedziałem i cały czas słuchałem tego. No i w końcu zapadła decyzja. Umorzyć sprawę. Niewinny. Nie był żadnym szpiegiem, że rozmawiał, ale rozmawiał o takich rzeczach, o których i tak w Polsce wszyscy wiedzieli, że Rusczy są, że Żydzi są... No i jak mnie to umorzyli, to ja teraz o odszkodowanie występuję. Dostaję odszkodowanie. Symboliczną złotówkę, bo Polska jest

w trudnej sytuacji gospodarczej. Robię drakę. Piszę, wzywany jestem, do Urzędu Rady Ministrów, w Aleje Ujazdowskie. Tu, jak się dojeżdża do Belwederu, po prawej stronie, te budynki, które są. Tam mnie wzywają. Wyznaczony jest dzień, dzień taki, gdy nie ma pracy. I każą mi się tam zgłosić do takiego pokoju. Przepustkę dostaję, idę, a to jest gabinet premiera Cyrankiewicza. I idę tam do tego, do tego, i siedzę, wprowadzili mnie tam, siedzę, jest taki duży pokój, ładnie, kwiaty, jakieś palmy z tego, i są dwa... to jest taki jakby sekretariat, jest pokój na lewo i na prawo jakiś pokój, tylko zamknięte pokoje są. „Siedźcie, będziecie poproszony”. I ja usiadłem. A koło mnie akurat był duży stół i taka kartoteka stała. Kartoteka taka tej wielkości, mała, A5, małe kartoteczki. I ja tak jedną sobie wyciągnąłem. I patrzę: „Działacz zasłużony, komunista przedwojenny, mieszka na ulicy Żąbkowskiej, nie pamiętam nazwiska, wyjątkowa emerytura, dostaje za działalność partyjną przedwojenną emeryturę”. Jakaś kartoteka tych takich, co im partia załatwiła to. Ja to wsadziłem z powrotem w to miejsce, mówię, cholera... na ulicy Żąbkowskiej mieszkał, via. No i siedzę, czekam. Raptem się otwierają drzwi i wychodzi z tych drzwi. Wychodzi z tych drzwi, a za nim wychodzi druga osoba wysoka, a ten, co wychodzi, mówi: „Cześć, Waciu!”. Ja patrzę, Franciszek Kamiński. Dowódca Batalionów Chłopskich. Który siedział w więzieniu w tym czasie co ja. Myśmy się poznali, w więzieniu zetknęli gdzieś. No i on ze mną parę słów rozmawia, jestem wezwany, a ten stoi, słucha w tych drzwiach. Nic nie przerywa. Mówi: „Jesteś proszony, no to idź, cześć, może się spotkamy”, bo na wolności jest on też, Kamiński, generałem został później, i ja wchodzę do tego, on mi się przedstawia, kto on jest, pułkownik Kwiatkowski. Pułkownik Kwiatkowski. Wiecie, kto? Ojciec Kwiatkowskiego, tego z telewizji. Później się dowiedziałem. No i rozmawia ze mną, jak ja się czuję, czy do szkoły, że na wyższą uczelnię bez egzaminów pójdziecie, pomożemy wam na wyższą uczelnię, bez egzaminu. Ja mówię, no co ja bez egzaminu, jak ja w więzieniu książki w rękę nie miałem. Przecież ja jestem surowy dzisiaj po ośmiu latach. Mówię, no pójdę i idiotą będę? No więc najpierw muszę się gdzieś przygotować. Ja później chodziłem na metalurgię. Skończyłem zresztą później, w Hucie, jak pracowałem. I mówię, przecież ja nie... „No ale, słuchajcie, my wam chcemy pomóc”. No ale ja, idiota, pójdę idiotę z siebie robić? Jak ja jestem tępy po ośmiu latach więzienia, bez książek, bez gazet, bez niczego. Bez gier, bez niczego. Nam nie wolno było nic mieć w celi. Otwiera szufladę i daje mi kopertę. A w tej kopercie pieniądze. I w tej kopercie jest 30 tysięcy złotych. Wtedy. To nie było dużo, ale nie było i tak bez niczego. 30 tysięcy. I macie, bo nie pracujecie jeszcze, mieszkania nie macie, to ja mówię, o mieszkanie to ja będę się starał, żeby mi mieszkanie zwrócili, bo mi zabrali mieszkanie i rodzinę wyrzucili do Przemkowa. Wyrzucili z Warszawy. Bez gadania. Wynosić się i koniec. I ja pieniądze dostałem, a później się okazało, że te pieniądze, 3 tysiące to mi odtręcili. Oni wiedzieli. Te 30 tysięcy, w środku była kartka, i było napisane: „minus 3”. I odtręcili. Bo później ja jeszcze występowałem. Występowałem o krzywdę, o nawiązkę za krzywdę moralną. To znowu nic, że Polska jest w trudnej sytuacji gospodarczej. I teraz adwokatka, jakieś cztery lata temu, już po tym przewrocie, namówiła mnie żona... Nie wiem, czy słyszeliście takie nazwisko: Skorupka? Powinniście słyszeć niektórzy, bo on ze mną miał karę śmierci, jej mąż. – Witalis, tak? – Witalis, tak. I ona mówi, Waciu, piszemy o dołożeniu. Bo przecież ty nic nie dostałeś. Dostałeś 30 tysięcy, 3 tysiące ci odtręcili, to dostałeś, znaczy, 27 tysięcy. Później ci przyznali 29 tysięcy, i koniec. Za osiem lat więzienia? To przecież ci, co byli internowani, to podostawiali... Jak Frasyńnik podobno 400 tysięcy dostał. Podobno, Frasyńnik. Za osiem miesięcy czy coś. I ona wnosi o tę sprawę, uzupełnić sprawę o odszkodowanie. I wiecie, co się dzieje? Ja rezygnuję z tego. Idę do niej i mówię: „Iza, słuchaj – ona ma Iza na imię – nie, nie chcę mieć do czynienia z tymi sądami, mam dosyć”. A ona do mnie mówi: „Za późno. Ja już wysłałam wszystko”. A to nieprawda była. Bo ona wiedziała, że my wygrywamy. I odbywa się sprawa na ulicy Nowowiejskiej, w sądzie wojskowym, ta moja. Prokurator zgadza się dołożyć mi 10 tysięcy. Skorupkowa się nie zgadza. Mówię, my i tak się mało wyceni-

liśmy. Sąd idzie na naradę i wyceniają, wyceniają na 50 tysięcy. A ten prokurator, który był, mówi 10 tysięcy, więcej nie. A Skorupkowa mówi: „No dobrze, to my zażądamy jeszcze procentów”. Bo to jest bez procentów. I oni się zastanowili, i w końcu mi dali. Ale na sprawie tej wołają, czy to jest mój podpis. Przyniósł jakiś pułkownik po cywilnemu, który pracował w prokuraturze, ale już jako cywil, na emeryturze. Przynosi. I tam jest podpisane, że Sikorski dostał 35 tysięcy. Ja nie dostałem wcale żadnych. „To jest pana podpis?” – „Nie”, mówię. Wołają tego pułkownika. „Panie pułkowniku, pan zobaczy. Kto to podpisał? To nawet jest inny długopis”. A on mówi: „Proszę wysokiego sądu, ja nie wiem. Ja pracuję teraz tylko na kawałku etatu jako emeryt. I udało nam się znaleźć tę książkę. Bo w ogóle znaleźć nic nie można”, mówi. A tę książkę się udało znaleźć. No i taki cyrk. A przed tym jeszcze miałem cyrk gorszy. Bo jak ja napisałem do sądu na ulicy Nowowiejskiej, że ja proszę o wgląd w akta, bo ja nie wiem, za co siedziałem, i chcę zobaczyć, jakie mam zarzuty, bo ja nie pamiętam. I mi taki podporucznik, szef kancelarii, każe napisać pismo do prezesa sądu, wojskowego, na ulicy Nowowiejskiej. To było w 2005 roku chyba. I mówi do mnie, niech pan napisze, tego, bo to musi wyrazić zgodę, podpisać prezes sądu. O wgląd w akta. Ja napisałem tę prośbę, on nawet mi dyktował, żeby krócej było, że tak, że proszę o wgląd, bo chcę się zapoznać ze swoją sprawą. „I za dwa, trzy tygodnie pan przyjdzie, to tu będzie już decyzja i wtedy decyzja będzie, to my przygotujemy”. Przychodzę za te dwa czy trzy tygodnie, nie pamiętam, taki okres był, do niego przychodzę, a on mówi tak: „Nie ma zgody”. A ja mówię, niemożliwe. Przecież to jest moja sprawa. Przecież ja nie wiem, za co siedziałem, po prostu chcę przeczytać to. Troszkę już wiem, bo się dowiadywałem w międzyczasie, ale ja muszę mieć dokładnie. A mówi, widzi pan, co ja poradzę. A ja mówię, dobra, to ja będę pisał do Jaruzelskiego. Jaruzelski wtedy był szefem. To ja mówię, to ja do Jaruzelskiego napiszę. Że byłem w wojsku, a to był rok... Bo to było wcześniej, to był rok 1957–1958. Bo to było w tym czasie, kiedy ja jeszcze nie miałem... to było odszkodowanie w tamtym czasie. To ten podporucznik, grzeczny był raczej, mówi tak: „Wie pan co, ja panu coś doradzę. Napisz pan jeszcze raz podanie”. Ja mówię, no i będę w kółko pisał? „Panie Waławie, różnie bywa. Napisz pan jeszcze raz”. I dał mi papier, ja to przepisałem jeszcze raz, to samo przepisałem. I wiecie, przyjeżdżam za dwa tygodnie czy za trzy, a on mówi: „Proszę bardzo, jest zezwolenie”. Ja mówię, no, świetnie. Ale wyciąga to moje stare. I pokazuje mi: „Czy pan ten podpis zna?”, Ja mówię, nie znam. „A czy pan pamięta nazwisko sędziego, który pana sądził?” – „Pamiętam” – „Jak się nazywa?” – „Roman Różański. A to czyj podpis jest?”. Ja patrzę, Roman Różański. Przewodniczący sądu wojskowego. I dostał to podanie, zobaczył, że to on mnie sądził, nie wyraził zgody. A to drugie podpisał ktoś inny. Nie wiem, czy wiceprezes, nie wiedział o tym pierwszym z kolei. I on tamto moje pierwsze od razu przy mnie porwał i do kosza wrzucił. A to drugie podanie zostawił. Tylko mi chciał pokazać. Porządny chłop. Chciał mi pokazać, kto to podpisał. Różański podpisał. I ja tego Różańskiego szukałem. Zmarł. Jeszcze mam, panie Waławie, już tak zupełnie kończąc, dwa pytania. Chciałem się zapytać, bo wspominał pan, że w więzieniu się zetknął z Mazurkiewiczem Radosławem, tak? Tak, ale to było krótko. To nie mogę nic powiedzieć. Wiedziałem, kto to jest Mazurkiewicz, to było przejściowo, to było parę dni, razem siedziałem na Mokotowie, na ogólniaku tym, i jego zabrali, ja zostałem. Tak że żeśmy się tylko znali. Ja Sikorski, on Mazurkiewicz. Tak że nic na ten temat nie mogę powiedzieć. I drugie moje pytanie to jest kwestia tych tak zwanych agentów celnych. Bo wspominał pan już luźno, że gdzieś tam pan miał, – w celi się trafiali kapusie, tak? – Proszę? W celi się trafiali kapusie, tak? Tak, w celi byli kapusie, oczywiście. W Rawiczu też byli kapusie. Nawet na Mokotowie, w tej celi ogólnej? Na Mokotowie w celi ogólnej też byli, tylko tu było tyle ludzi, że to nikt nie wiedział. To było za dużo ludzi, żeby znaleźć kapusia. Ale na pewno byli. Bo ten system był na tym oparty, na donosicielstwie. Ten system był oparty o donosicielstwo przecież. Lewe donosy przecież były. Ludzie siedzieli... Ze mną siedziało dwóch kolejarzy w Rawiczu.

Nie pamiętam nazwisk, bo krótko. Którzy w 1947 roku pojechali tak zwanym pociągami przyjaźni do Związku Radzieckiego. Pojechali tym pociągami i tam ich zakwaterowali w jakimś kołchozie. Ale w kołchozie takim dobrze prowadzonym, żeby widzieli, co się dzieje. Wyżywienie odpowiednie i w ogóle. Ale oni zobaczyli gdzieś tam... oni byli pilnowani, ale zobaczyli gdzieś przez siatkę, że tam niedaleko tego kołchozu wioska jest. Stoją chaty, ileś tam... Zauważyli. A byli obaj ciekawi, powiedzieli, chodź, wyjdziemy tam, cholera, jakąś dziurę, bo tam są dziury, pójdziemy do tej wioski, zobaczymy, jak ci ludzie żyją tam, ci Rusczy. I poszli. Zobaczyli biedę, zobaczyli nędzę, zobaczyli, jak ci ludzie są... do tego swojego zakwaterowania miejsca wrócili i wrócili do Polski tym pociągami przyjaźni. I w Polsce zaczęli opowiadać, co widzieli. I kapuś ich jakiś na wolności zakapował, bo byli donosiciele, którzy podpisywali... Przecież ta Lista Wildsteina to jest prawdziwa lista. Niech mi nikt nie mówi, że tam są powpisywani ludzie, że nie wiedzieli, bo UB samowolnie to robiło. To jest nieprawda. Oni robili to z wiedzą. Tylko że ten ktoś mógł krzywdy nikomu nie zrobić. To jest inna sprawa. Ale tam, na tej liście, są wszyscy ci, co podpisali współpracę. I jest taka rzecz... O tych dwóch kolejarzach wam skończę. Takie inspekcje przychodziły do celi. To pod ścianą się stawało i pytali się, jakie macie wykształcenie, ile macie lat, jaki wyrok i za co siedzicie. I każdy ten więzień musiał odpowiadać. Jak mnie pytali o wykształcenie, to mówiłem, za co siedzicie, to ja zawsze mówiłem: „Nie wiem” – „Jak to nie wiecie?”, komisja jakaś. Ja mówię, no nie wiem, za co siedzę. „No jak to nie wiecie? Macie wyrok, dożywocie. Nie wiecie?” – „Nie wiem”. I tych kolejarzy się pytali: „A wy za co siedzicie? Jakie macie wyroki?” – „Osiem lat”. Obaj mieli, ten miał osiem i ten miał osiem lat. „Za co siedzicie?”, a on mówi: „Bo myśmy opowiadali to, cośmy widzieli” – „Jak to: coście widzieli?” – „Bo byliśmy pociągami przyjaźni, żeśmy widzieli biedę i żeśmy opowiadali po powrocie o biedzie” – „No jak to? I za to dostaliście...” – „Za to dostaliśmy, za rozsiewanie fałszywej propagandy o Związku Radzieckim”. Po osiem lat. A pan Bartoszewski jaki ma wyrok? – Nie wiem. – Nie wiecie, jaki miał wyrok? To ja wam powiem, bo ja wiem na 100%. Osiem lat. Za co on dostał osiem lat? Osiem lat to dawali... macie, kolejarza wam podałem. Dlatego mój stosunek w stosunku do niego jest taki, jaki jest.